

Andrzej SZOSTEK MIC

## O RESPEKCIE DLA MORALNEJ MOCY PRAWDY Niedokończone rozmowy z ks. Tadeuszem Styczniem

*Ksiądz Styczeń woli nie mówić o kłamstwie, choć publiczne zaprzeczenie temu, co się samemu uznało za prawdę, na taką nazwę zasługuje. Kłamstwo jednak sytuujemy zwykle w relacji międzyosobowej; kto kłamie, ten kogoś okłamuje, czyli świadomie wprowadza go w błąd. Tymczasem ksiądz Styczeń chciał zwrócić uwagę przede wszystkim na to, co człowiek sobie czyni, zaprzeczając z jakiegokolwiek powodu jakiegokolwiek uznanej przez siebie prawdzie.*

Każdy, kto śledził twórczość naukową ks. Tadeusza Stycznia, musiał zauważyć istotną w niej cezurę. Przełomowym momentem było wygłoszenie (we włoskim Rimini, a potem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim) oraz opublikowanie w roku 1988 referatu *Wolność w prawdzie*<sup>1</sup>. Wcześniej ksiądz Styczeń koncentrował uwagę przede wszystkim na godności osoby. Podkreślał, że specyficzne jej doświadczenie decyduje o niezależności etyki (w jej punkcie wyjścia) od innych nauk, dyskutował ze stanowiskami sprowadzającymi moralną powinność działania ad aliud genus (eudajmonizmem i deontonomizmem), wydobywał konsekwencje personalizmu (dotyczące zwłaszcza – w szerszym kontekście etyki życia – ochrony prawnej nasciturusa), wreszcie ukazywał perspektywy teologicznego rozwinięcia swego stanowiska etycznego poprzez odwołanie się do chrześcijańskiej tajemnicy Wcielenia i Odkupienia<sup>2</sup>. Od czasu ogłoszenia wspomnianego artykułu żadnej ze swych personalistycznych tez ksiądz Styczeń nie wycofał, ale punktem wyjścia jego refleksji było już nie tyle swoiście „przedmiotowe” doświadczenie osoby i jej godności, ile zupełnie inne, bardziej „podmiotowe” doświadczenie, ukazujące, co się dzieje z człowiekiem i jego wolnością, gdy stwierdza on – a przez to nieuchronnie uznaje – jakąś prawdę. Ksiądz Styczeń żywił przekonanie, że odkrycie normatywnej mocy prawdy jest odkryciem rzeczywistego i poniekąd najgłębszego punktu wyjścia etyki. Przekonanie to nie spotkało się ze zbyt entuzjastycznym przyjęciem w gronie etyków, którzy nawet jeśli nie odnosili się do niego wprost kry-

<sup>1</sup> Zob. T. S t y c z e Ń SDS, *Wolność w prawdzie*, w: tenże, *Wprowadzenie do etyki*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1993, s. 83-95.

<sup>2</sup> Zob. t e n ż e, *Problem możliwości etyki jako empirycznie uprawomocnionej i ogólnie ważnej teorii moralności. Studium metaetyczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1972; t e n ż e, *Etyka niezależna?*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1980. Referowane tu poglądy można też znaleźć w zbiorze artykułów zawartych w cytowanej książce *Wprowadzenie do etyki*.

tycznie (choć i takich głosów nie brakło<sup>3</sup>), to jednak nie kwapili się z podjęciem tego wątku rozważań. Zachodzi obawa, że wraz ze śmiercią nieodżałowanej pamięci księdza profesora Stycznia umrze również myśl, którą przez ostatnie ćwierćwiecze wielokrotnie przywoływał i której kapitalne znaczenie dla etyki i antropologii podkreślał. Osobiście uważam, że byłaby to wielka strata dla etyki, choć zarazem sądzę, że myśl ta domaga się rozwinięcia w kierunku, którego sam ksiądz Styczeń nie rozważał – w ostatnich latach głównie z powodu coraz gorszej kondycji zdrowotnej. Kilkakrotnie inicjowane przeze mnie rozmowy na ten temat jakoś się urywały, księdzu Styczniewi coraz trudniej było wyjść poza przyjętą przez niego perspektywę badawczą, niełatwo było podjąć poważną i zawsze dla nauki dobroczynną merytoryczną dyskusję. W artykule tym pragnę zatem najpierw przypomnieć główne wątki „werytywnej” (jak ją niektórzy określają) fazy personalizmu księdza Stycznia, a następnie przedstawić te elementy jego zamysłu, które w moim przekonaniu zasługują na przedyskutowanie. Sądzę, że takie podjęcie myśli księdza profesora Stycznia, życzliwie krytyczne, jest najlepszym hołdem, jaki można złożyć swemu Mistrzowi i Przyjacielowi, a ośmielam się tak właśnie określać łączące nas przez wiele lat relacje.

#### DLACZEGO I JAK STWIERDZENIE PRAWDY WIĄŻE WOLNOŚĆ?

Tekst *Wolność w prawdzie* powstał w szczególnym czasie. Trwała w Polsce zapoczątkowana stanem wojennym walka komunistycznych władz z opozycją skupioną wokół NSZZ „Solidarność”, wielu niewygodnych opozycjonistów zamknięto w więzieniach lub innych miejscach odosobnienia. Dla ekipy rządzącej w PRL-u była to jednak sytuacja wysoce kłopotliwa. Posiadanie więźniów politycznych nie jest dla opinii światowej najlepszym świadectwem respektowania sprawiedliwości i praw człowieka w państwie, które chce uchodzić za przykład realizacji zbawiennego dla człowieka ustroju demokracji ludowej. Komunistyczne władze chętnie pozbyłyby się swych niewygodnych więźniów, ale nie mogły zamykać oczu na ich wywrotową (w oczach tychże władz) działalność. Podsuwały więc więźniom deklarację lojalności, tak zwaną lojalnkę zawierającą zobowiązanie do powstrzymania się od wszelkiej publicznej krytyki PRL-u oraz jej polityki – i proponowały: podpisz, a będziesz wolny. Ksiądz Styczeń znał wielu opozycjonistów, którym taką ugodę zaproponowano. Daleki był od potępiania tych, którzy taką deklarację podpisali, ale wielkim

<sup>3</sup> Zob. np. ks. J. Herburt, *Jaka prawda wyzwala?*, w: *Racjonalność w etyce. Normatywna moc prawdy*, red. K. Krajewski, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007, s. 119-130; A. Maryniarczyk SDB, *Racjonalność w etyce a normatywna moc prawdy*, w: *Racjonalność w etyce*, s. 131-141.

jego uznaniem cieszyli się ci, którzy z tej propozycji nie skorzystali. Pamiętał zwłaszcza reakcję jednego z więźniów politycznych, postaci bardzo znanej tak wówczas, jak i dziś, człowieka, który w odpowiedzi na propozycję władz odpowiedział pytaniem: „Co to znaczy «będziesz wolny»”?!

Rzeczywiście – rozwijał po swojemu to retoryczne pytanie-odpowiedź ksiądz Styczeń – „będziesz wolny” w tym sensie, że wyjdiesz z więzienia, wrócisz do rodziny i do pracy, będziesz mógł poruszać się swobodnie po kraju, być może pozwolą ci wyjechać za granicę, a może nawet będą czynić naciśki, żebyś tam, w lepszym wedle twego mniemania kraju, pozostał. Będziesz w tym sensie wolny, że wypuszczą cię z obecnej niewoli. Ale co to znaczyć będzie dla ciebie? Za cenę zewnętrznej wolności zamknięto ci przecież usta. Podpisałeś lojalkę, więc nie będziesz mógł głosić tego, co sam uznałeś za prawdę, w co się – jako rozumny i wolny podmiot – zaangażowałeś. Ksiądz Styczeń nie zdradzał tożsamości więźnia politycznego, który go tak etycznie zainspirował, kryjąc ją za anonimową postacią Kowalskiego. Pokazywał zarazem, że dylemat, przed którym Kowalski został postawiony, bynajmniej nie jest nowy, historia zna podobne przypadki, choć miały one miejsce w innym politycznym kontekście. Jakże nie przywołać postaci i procesu Sokratesa, któremu Kriton składa dokładnie taką samą ofertę: będziesz wolny! Władze Aten tylko się ucieszą, że ucieknie z więzienia kłopotliwy mędrzec, na którego wydano wyrok śmierci, choć wszyscy wiedzieli, że werdykt ten, będący w znacznej mierze efektem fatalnej z taktycznego punktu widzenia obrony wygłoszonej przez samego Sokratesa, urągał elementarnej sprawiedliwości. I oto w sytuacji, gdy zarówno władze Aten, jak i – bardziej jeszcze – rodzina, uczniowie i przyjaciele Sokratesa zachęcają go do ucieczki, on sam stawia opór tyleż dla wielu niezrozumiały, ile stanowczy. Uciec to dla Sokratesa złamać prawo i zdrwić ze sprawiedliwości, to podważyć te wszystkie prawdy, które głosił i które starał się uczniom odsonić. „Więc może będziesz unikał państw praworządnych i ludzi co najporządniejszych” – pyta Sokrates niby siebie, choć nade wszystko Kritona. „Ale tak robić to czyż ci nie wstyd będzie żyć? Albo zaczniesz zbliżać się do nich i najbezpieczniej rozpoczynać rozmowy – jak i e rozmowy, Sokratesie? Może takie, jak tu, że dzielność i sprawiedliwość to najwyższe wartości człowieka, i życie według praw, i same prawa?”<sup>4</sup>. Dla Kritona (a ksiądz Styczeń był przekonany, że pod tą postacią nieznanego skądinąd ucznia ukrył się sam Platon) było to odkrycie. Odkrycie prawdziwej wolności, którą zachował Sokrates na krótki czas, jaki mu pozostał do wykonania wyroku śmierci, stanowczo nie chcąc jej zamienić na wolność zewnętrzną okupioną wewnętrznym zniewoleniem. To Sokrates. A czy na tę chlubną listę bohaterów sumie-

<sup>4</sup> P l a t o n, *Kriton*, w: tenże, *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, Unia Wydawnicza „Verum”, Warszawa 1993, s. 222.

nia nie wpisuje się także św. Tomasz Morus? Kardnał Stefan Wyszyński ze swym *non possumus*? Oto dramat przebiegający przez wieki i przez życie poszczególnych ludzi, którzy uświadamiają sobie, co to znaczy zaprzeczyć się tego, co się samemu uznało za prawdę.

Ksiądz Styczeń jednak idzie o jeden ważny krok dalej. Anonimowy Kowalski – podobnie jak Sokrates, Morus czy Wyszyński – pozostali wierni prawdzie, którą uważali za *w a ż n ą*. Także dla innych tak stanowcza wierność sobie była ważna, choć zarazem wysoce niewygodna. Ale czy *t r e ś ć i r a n g a* prawdy uznanej i poddanej próbie jest naprawdę istotna? Oczywiście, człowiek nie codziennie przeżywa tak dramatyczne konflikty sumienia, zwykle nie jest zmuszony do płacenia wysokiej ceny za wierność sobie poprzez wierność uznanej przez siebie prawdzie, gdy ta prawda nikomu nie przeszkadza. Spontanicznie pozostajemy wierni sobie i swym przekonaniom wtedy, gdy nas to nic nie kosztuje. Jednakże z punktu widzenia samej relacji między poznaną prawdą a dalszym zachowaniem podmiotu *treść i ranga* tej prawdy są obojętne. Ksiądz Styczeń lubił odwoływać się do najprostszych przykładów: oto trzymam w ręku białą kartkę papieru. Spróbuj zaprzeczyć temu, że to jest biała kartka<sup>5</sup>. Nikt cię do tego nie zmusza, prawda o tym, że ta oto kartka jest biała, to prawda wręcz wyzywająco banalna. Ale spróbuj. I pomyśl, co się wtedy z tobą stanie. Przecież stwierdzając „ta kartka jest biała”, zarazem *u z n a ł e ś* to zdanie za prawdziwe. Uznałeś – to znaczy opowiedziałeś się za czymś. Stwierdzenie czegoś, poznanie jakiejś prawdy nie jest bezosobową fotografią jakiegoś stanu rzeczy w ludzkiej świadomości; stwierdzenie takie jest *a k t e m o s o b y*: owszem, aktem poznania, które jest jednak zarazem aktem *o p o w i e d z e n i a* i *s i ę* za tym, że tak właśnie jest, że taka jest prawda. A to opowiedzenie się – czyż nie jest elementarnym zaangażowaniem mojej wolności? Człowiek nie myśli o wolności, gdy stwierdza „ta kartka jest biała”, ale trzeba właśnie przeprowadzić mały eksperyment myślowy, wyobrazić sobie, że tej oczywistej i banalnej prawdzie zaprzeczam (uprzednio ją jako prawdę poznawszy i uznawszy), by uprzytomnić sobie, jak dalece tym aktem poznania i uznania prawdy związałem się z nią jako podmiot rozumny i wolny. Bo zaprzeczając jej, uderzam sam w siebie, dokonuję gwałtu na sobie jako rozumnej i wolnej istocie. „Kowalski rozbija atom swego własnego «ja». Wdziera się w głąb swej własnej tajemnicy, swej podmiotowości osobowej. Kowalski widzi w olśniewającym skrócie, iż nie może zignorować prawdy raz poznanej i za prawdę uznanej, nie ignorując, więcej, nie przekreślając przez to samego siebie. Ocalić siebie, to ocalić wolność nieporównanie głębszą i ważniejszą od tej, jaką przełożeni

<sup>5</sup> Por. T. S t y c z e Ń SDS, *Normatywna moc prawdy, czyli być sobą to przekraczać siebie* (w nawiązaniu do Karola Wojtyły etyki jako antropologii normatywnej), w: *Racjonalność w etyce*, s. 88.

więzienia oferują Kowalskiemu w zamian za podpis, który oznacza akt sprzeniewierzenia się prawdzie. Ocalić swą wolność, ocalić wierność wobec poznanej prawdy i ocalić samego siebie – to jedno i to samo!”<sup>6</sup>.

Eksperyment ten ujawnia, że zaangażowałem swoją wolność (siebie jako istotę wolną), zanim jeszcze w ogóle o wolności pomyślałem. Nieważne, jakiej prawdzie zaprzeczam. Zaprzeczenie temu, że ta kartka jest biała, nikomu nie musi przeszkadzać, nikt mnie też za to do więzienia nie pośle. Ale dlatego tu właśnie w najczystszej postaci okazuje się, jak dalece wolność moja „wpisana jest” niejako w samo i w każde stwierdzenie prawdy. Próba zaprzeczenia stwierdzonej uprzednio prawdzie oznacza zaprzeczenie własnej wolności w tym miejscu, w którym się ta wolność rodzi. Dlatego sprzeniewierzenie się poznanej prawdzie jest sprzeniewierzeniem się samemu sobie w sposób najbardziej radykalny, bo sięgający samych korzeni mej osobowej tożsamości. Nie dziwny się dramatycznemu stylowi, w jakim ksiądz Styczeń na ten temat pisze. Styl ten odpowiada skali rozdarcia, jakiemu poddany jest w takiej próbie człowiek, służyć ma także uświadomieniu słuchaczom i czytelnikom rozmiarów tego dramatu. W przekonaniu księdza Stycznia klasyczne rozróżnienie prawdy teoretycznej i praktycznej oraz uznanie tej pierwszej za domenę rozumu, w którą jeszcze nie wkracza wolność, oznacza przeoczenie tego momentu, gdy rodzi się w człowieku wolny podmiot, gdy rodzi się zarazem etyka.

Czy ta myśl jest rzeczywiście nowa? Ksiądz Styczeń woli nie mówić o kłamstwie, choć publiczne zaprzeczenie temu, co się samemu uznało za prawdę, na taką nazwę zasługuje. Kłamstwo jednak sytuujemy zwykle w relacji międzyosobowej; kto kłamie, ten kogoś okłamuje, czyli świadomie wprowadza go w błąd. Tymczasem ksiądz Styczeń chciał zwrócić uwagę przede wszystkim na to, co człowiek s o b i e czyni, zaprzeczając z jakiegokolwiek powodu jakiegokolwiek uznanej przez siebie prawdy. Warto przypomnieć, że dla uzasadnienia swej zdecydowanej negatywnej, wręcz surowej oceny kłamstwa św. Tomasz z Akwinu odwołuje się do argumentacji podobnej do wyводу księdza Stycznia<sup>7</sup>. Nie tyle więc szkoda wyrządzona innym decyduje o moralnej niedopuszczalności kłamstwa, ile nade wszystko to, że akt kłamstwa nie da się pogodzić z rozumną naturą człowieka; naturą stanowiącą bliższą normę moralności. W tym sensie Akwinata chyba zgodziłby się z księdzem Styczniem, że kłamca – niezależnie od tego, że lekceważy rozumność okłamywanego – sprzeniewierza się samemu sobie. Zapewne jednak Doktor Anielski nie podkreślałby tak bardzo, że ów akt sprzeniewierzenia się sobie jest zarazem aktem samozniewolenia, podważenia tej wolności osobowego podmiotu, która została niejako spontanicznie zaangażowana w akcie uznania prawdy. Tu ksiądz Styczeń niewątpli-

<sup>6</sup> T e n ż e, *Wolność w prawdzie*, s. 87.

<sup>7</sup> Por. św. T o m a s z z A k w i n u, *Summa theologiae*, II-II, q. 110, a. 3.

wie prowadzi dalej niż św. Tomasz. I prowadzi – moim zdaniem – w trafnym i doniosłym etycznie kierunku. Rzeczywiście jest tak, że człowiek budzi się jako podmiot moralny nie dopiero wtedy, gdy przeżywa jakieś dylematy moralne, gdy poddany jest pokusie przekroczenia jakichś norm uznanych za ważne i obowiązujące. Owszem, takie sytuacje i przeżycia pozwalają uświadomić mu jego moralną podmiotowość, ale jej korzenie tkwią tam, gdzie wskazał ksiądz Styczeń: w elementarnym akcie człowieka jako istoty rozumnej i wolnej – w akcie poznania prawdy, który jest zarazem nieuchronnie angażującym jej za prawdę.

Ale skoro tak, to ta kapitalna intuicja księdza Stycznia zasługuje na dokładniejszą analizę. On sam ją oczywiście podjął, między innymi tą drogą próbując dojść do klasycznych tez personalistycznych<sup>8</sup>. Sądzę jednak, że przejście to jest w ujęciu księdza Stycznia nie dość satysfakcjonujące i jeśli ma być prawidłowo rozwinięte, to wymaga uwzględnienia pewnego aspektu owego źródłowego doświadczenia poznania i uznania prawdy; aspektu, który – w nawiązaniu do znanej krytyki etyki Immanuela Kanta podjętej przez Maxa Schelera – nazwać można „materialnym”.

#### DLACZEGO W OGÓLE WYPOWIADAM SĄD? KU „MATERIALNEJ” ETYCE PERSONALISTYCZNEJ

Wielokrotnie słyszałem wspomnianą propozycję eksperymentu myślowego odwołującego się do „białej kartki”. I dostrzegałem malujące się zwykle na twarzach słuchaczy zakłopotanie. Sądzę, że brało się ono między innymi stąd, że trudno n a p r a w d ę taki eksperyment przeprowadzić. Kомуś, kto usiłuje pójść za myślą księdza Stycznia, przeszkadza to, że takie zaprzeczenie zdania: „ta kartka jest biała”, wydaje się bezsensowne, niczym nieusprawiedliwione, a przez to raczej udawane, niż dokonane na serio. W reakcji tej dostrzegałem sygnał, że wybrany przez księdza Stycznia przykład jest zbyt uproszczony (świadomie uproszczony, dla wydobycia najważniejszej dla niego sprawy: wiążącej wolność mocy prawdy). W swoich tekstach nawiązujących do myśli mego Mistrza szukałem przykładów innych: takich, które pokazują, jak niewinna – zdawałoby się – prawda może w pewnych okolicznościach okazać się kłopotliwa. Szczególnie chętnie odwoływałem się do opisanego przez Jana Ewangelistę cudu uzdrowienia ślepego od urodzenia. Ponieważ Pan Jezus dokonał tego cudu w szabat, wywołało to spór wśród uczonych w Piśmie i wielu

<sup>8</sup> Zob. t e n ż e, *Etyka jako antropologia normatywna. W sprawie epistemologicznie zasadnego i metodologicznie poprawnego punktu wyjścia etyki, czyli od stwierdzenia „jest tak” – „nie jest tak” do naczelnej zasady etycznej. Questio disputata*, „Roczniki Filozoficzne KUL” 45-46(1997-1998) z. 2, s. 5-38.



z nich uważało, że najlepiej by było, gdyby uzdrowienie nie miało miejsca. W tym duchu usiłują oni zachęcić niedawnego ślepcę do zmiany zeznań (zob. J 10). Pomiędzy teologiczny, a zwłaszcza mesjanistyczny kontekst tego wydarzenia, dla nas tu nieistotny. Ważne jest to, że uzdrowiony na początku spontanicznie opowiada, co się stało – i relacja jego wydaje się „moralnie neutralna”: mówi tak, jak wielu z nas opowiada ciekawe wydarzenie, bez poczucia szczególnego moralnego ładunku tego wydarzenia i tej relacji. Dopiero niewygodna dla niektórych gorliwych i wpływowych Żydów okoliczność, że cudu dokonano w szabat, sprawia, że prawda o tym, co się stało, przestała być „niewinna”<sup>9</sup>. Przywołując ten przykład, chciałem podkreślić, że niewinnych prawd nie ma, każda w jakiejś sytuacji może okazać się kłopotliwa – i ta zdarzająca się kłopotliwość pozwala dostrzec ukryty moralny ładunek każdego stwierdzenia prawdy.

Ale chciałem też pokazać, że zaprzeczanie poznanej i uznanej prawdzie nigdy nie jest spontaniczne. Zawsze stoi za tym jakiś motyw – i często ów motyw ma związek z ceną, jaką trzeba za wierność prawdzie (i wierność sobie samemu poprzez wierność prawdzie) płacić. Wydarzenia w PRL-u lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, które tak zainspirowały księdza Stycznia, są tego najlepszym przykładem. Jeśli więc chcemy uchwycić w całej skali dramat sprzeniewierzenia się człowieka samemu sobie poprzez zaprzeczenie uznanej wcześniej prawdzie, to nie możemy pominąć koniecznego, jak się wydaje, związku łączącego owo samosprzeniewierzenie się ze stojącym za tym motywem. Nie możemy tym bardziej, że właśnie w tej motywacji szukać można powodów, dla których księdza Stycznia odkrycie nowego fundamentu etyki nie znalazło zbyt szerokiego uznania. Przecież on sam wzbraniał się przed potępianiem tych, którzy podpisali deklarację lojalności – przeżywali to zresztą czasem bardzo głęboko. Przypomina się relacja czeskiego opozycjonisty, który z poruszającą szczerością i precyzją opowiada, jak dojmującym było dla niego to, że się pod naciskiem komunistycznych władz ugiał, i jak do dziś nie potrafi wyzwolić się z poczucia swoistego „przetarcenia moralnego kręgosłupa”, jakiego wtedy doznał<sup>10</sup>. Relacja ta z jednej strony wyraźnie po-

<sup>9</sup> Zob. A. S z o s t e k MIC, *Wolność – prawda – sumienie*, „Ethos” 4(1991) nr 3-4(15-16), s. 25-37.

<sup>10</sup> „To najbardziej mi ciąży i jest stale we mnie obecne... Głód, zimno, przebywanie w piwnicy... straszliwe bóle głowy w okresie, kiedy straciłem wzrok... to wszystko można zapomnieć... nawet jeśli coś zostaje w zakamarkach mózgu. Ale nigdy nie zapomnę, i to jest najstraszliwsze uczucie, które mnie nigdy nie opuści, nie zapomnę tego, jak nagle człowiek się rozdwa, zaczynają w nim współistnieć dwie istoty [...]. Nie umiałem się przeciwstawić ani psychicznie, ani fizycznie ich metodom prania mózgu. Poddałem się [...]. Skapitulowałem przed samym sobą [...]. Uważam ten stan niebytu za największe upokorzenie, największy upadek i degradację człowieka, za destrukcję jednostki. Dokonaną przeze mnie samego”. K. B a r t o s e k, *Europa Środkowa i Połud-*

twierdza intuicje księdza Stycznia, z drugiej jednak każe uwzględnić to, że za sprzeniewierzeniem się uznanej przez siebie prawdzie stać mogą różne motywy, w różnym stopniu obciążające tego, kto takiej pokusie uległ.

Za pokusą takiej niewierności prawdzie stoi więc zawsze jakiś *m o t y w* – i jakaś cena, którą za wierność prawdzie trzeba zapłacić. Ale skoro tak, to zapytać trzeba, czy i samo *u z n a n i e* prawdy nie odwołuje się do jakiegoś stojącego za nim motywu, tłumaczącego, że w ogóle – i że taką właśnie – prawdę podmiot poznał i stwierdził (uznał). Życie nasze nie składa się z nieprzerwanego ciągu wypowiedzanych sądów (w sensie logicznym). Owszem, bywają doznania, zwłaszcza zaskakujące, które niejako spontanicznie skłaniają podmiot do stwierdzenia jakiegoś stanu rzeczy. Jednakże kiedy ksiądz Styczeń mówił o uznaniu (stwierdzeniu) jakiejś prawdy, która tym samym – wiążąc moją wolność – nakazuje mi być jej świadkiem, to miał na myśli, jak sądzę, inne przypadki: przede wszystkim takie, w których podmiot jakąś prawdę *o d k r y w a*, rozpoznaje jako prawdę – i to odkrycie wewnętrznie zmusza go do wypowiedzenia odpowiedniego sądu i związania się nim. Każdy wypowiedzany przez nas sąd wytrąca nas poniekąd ze stanu neutralnego (można rzec: ze stanu bezmyślności). Coś nas skłania, by z dosłownie nieskończonej mnogości możliwych sądów prawdziwych wybrać właśnie ten. Treść tego sądu bywa różna, może dotyczyć pogody, matematyki, wydarzeń historycznych, Pana Boga – dosłownie wszystkiego. Ale z jakiegoś powodu tu i teraz wypowiadam *t e n w ł a ś n i e* sąd. I o powódzie, który mnie do wypowiedzenia tego właśnie sądu skłonił, nie wolno zapominać, świadczy on bowiem o tym, że prawda, która „każe mi” ją – jako prawdę właśnie – stwierdzić, „dopomina się” o to w imię swej ważności.

Oto kluczowa dla całej tej refleksji sprawa. Podmiot rzeczywiście wiąże się w swej wolności (a to znaczy: wiąże się moralnie) każdą prawdą, którą stwierdza, nawet sądem, że ta oto kartka jest biała. Ale dzięki swej rozumnej otwartości na wszelką prawdę jest też wrażliwy na jej *w a ż n o ś ć*. Nie wszystkie prawdy dopominają się o ich uznanie z równą mocą. Ksiądz Styczeń sam zresztą pośrednio odwołuje się do tego dopominania się prawdy o jej uznanie w imię i na miarę jej ważności. Pisze tak: „Kowalski odkrywa swe «mogę, nie muszę». [...] Wraz ze swą wolnością: «mogę, nie muszę» – odkrywa nadrzędne wobec niej affirmabile: godność swego «ja»”<sup>11</sup>. Ale „odkryć godność swego «ja»” znaczy coś więcej, niż uprzytomnić sobie, że każda poznana prawda

*niowo-Wschodnia*, tłum. A. Daniłowicz-Grudzińska, w: S. Courtois i in., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 384. Zob. też: A. S z o s t e k, *Prawda – wolność – sumienie*, w: *U progu trzeciego tysiąclecia*, red. A. Białecka, J. Jadacki, Semper, Warszawa 2001, s. 323-335.

<sup>11</sup> S t y c z e Ń, *Wolność w prawdzie*, s. 88.



wiąże moją wolność do jej respektowania pod groźbą swoistej osobowej samozatrąty. Znaczą także: odkryć w a r t o ś ć poznanej prawdy, w tym wypadku: prawdy o sobie samym. Dlatego mógł ksiądz Styczeń dalej napisać: „Moja auto-nomia, to auto-transcendencja w prawdzie! Sam, poznając, współokreślam niejako warunki współmiernego ze mną, czyli godnego mnie samego – egzekwowania swego «mogę, nie muszę», warunki godnego mnie egzekwowania swej wolności”<sup>12</sup>. To coś więcej niż „formalne”, konieczne zaangażowanie wolności w jakikolwiek akt poznania prawdy. Stwierdzenie jakiejś prawdy zawiera w sobie nieuchronnie rozpoznanie jej r a n g i, tu: rangi prawdy o sobie samym, godności własnego osobowego bytu. Tą drogą prowadzi ksiądz Styczeń także wywód wskazujący racje respektu dla każdej innej osoby: „Ale odkrycie to [odkrycie prawdy o swej osobowej podmiotowości, której gwarantem jest wierność poznanej prawdzie – A.Sz.] nie jest wcale ostatnim odkryciem Kowalskiego. [...] Odkrywając strukturę własnego «ja», Kowalski odkrywa strukturę «ja» w swym własnym «ja» jako «ja», strukturę każdego innego «ja». [...] Rozpoznając drugiego poprzez strukturę swego własnego «ja», dostrzegam, że jedynie afirmując jego wewnętrzne samozwiązanie się poznana przez niego («od środka») prawda – jestem w stanie uczynić zadość wymaganiom prawdy o samym sobie! Kowalski dostrzega więc, jak niełatwą ma drogę do samego siebie, do «tak» dla samego siebie. Musi na niej spotkać i zaafirmować każdego drugiego dla niego samego! Tak właśnie jak – w imię prawdy o sobie – siebie samego!”<sup>13</sup>.

Tak właśnie ksiądz Styczeń prowadzi swój wywód, zmierzając ku od dawna przezeń głoszonej tezie personalistycznej: *Persona est affirmanda propter seipsam*. Ale to znaczy, że należy osobie respekt uzasadniony jest rozpoznaniem prawdy o tym, kim osoba jest i jaka przysługuje jej godność. Poznanie prawdy o czymkolwiek jest zarazem poznaniem prawdy o t r e ś c i i w a r t o ś c i tego, co poznałem, jest w tym sensie poznaniem „materialnej” prawdy, zobowiązującej do odpowiedzi adekwatnej wobec niej i wobec reprezentowanej przez nią wartości. Narzędzia powinienem traktować narzędnie, ponieważ taka jest ich natura, osób tak traktować nie wolno, ponieważ wyrastają ponad poziom narzędzi. O tym, jak należy odnosić się do poszczególnych przedmiotów, decyduje poznana przez nas prawda o nich. Nie można więc fundamentu etyki upatrywać jedynie w tym, że podmiot zobowiązany jest – w imię pierwotnego związania wolności prawdą – do jej respektowania, niezależnie od treści poznanej prawdy. Osobowy podmiot zobowiązany jest do działania stanowiącego adekwatną odpowiedź na taką prawdę, jaką poznał, lub raczej: na taką rzeczywistość, jaką w akcie poznania prawdy o niej poznał.

<sup>12</sup> Tamże, s. 89.

<sup>13</sup> Tamże, s. 91.

Jeśli widząc białą kartkę, zaprzeczę zdaniu „ta kartka jest biała”, to uderzam w samego siebie jako podmiot rozumny, moralnie niszczę własną podmiotowość. Konstatacja ta zawiera jednak w sobie inne doświadczenie: doświadczenie samego siebie jako osobowego podmiotu, którego nie wolno – w imię wartości siebie samego jako osoby – ignorować. Jeśli traktuję instrumentalnie inne osoby, rozpoznawszy ich ponadinstrumentalną wartość (godność), to uderzam zarówno w te osoby, jak i (głębiej) w siebie samego. Poznanie prawdy – a jest to zawsze prawda o czymś – zawiera w sobie zarazem rozpoznanie jej doniosłości, wyznaczonej wartością poznanej rzeczy. Doświadczenie to decyduje o tym, jaką prawdę w danym momencie należy stwierdzić i uznać – w imię tej wartości, a nie nade wszystko w imię zachowania własnej osobowej godności. Jeśli o tym doświadczeniu wartości zapomniemy i skoncentrujemy się na destrukcyjnym dla podmiotu skutku zaprzeczenia uznanej prawdy, to wejdziemy w krąg tak kiedyś energicznie – i tak trafnie – krytykowanego przez księdza Stycznia eudajmonizmu. Dana mi w doświadczeniu osoba „drugiego” dopomina się o adekwatną dla jej godności odpowiedź nie dlatego, że ignorując ją, sobie zadaję moralny cios, ale dlatego, że taka odpowiedź jest jej należna. Dlatego, przy całym uznaniu dla dostrzeżenia przez księdza Stycznia roli poznania i uznania prawdy w etyce, podtrzymuję przekonanie, że punktem wyjścia etyki jest nie tylko poznanie jakiegokolwiek prawdy, ale poznanie prawdy o istocie i wartości poznawanego bytu, w szczególności o godności osoby.

Dodajmy na koniec: dopiero w tej perspektywie można pełniej ująć fenomen i dramat sumienia. Powiada się czasem, że jest ono głosem prawdy dopominającej się o jej uznanie – w imię poznanej wartości, zwłaszcza godności „zadanej mi” do afirmacji osoby, a zarazem w imię zachowania własnej moralnej tożsamości. Któż z nas nie zna pokusy neutralizowania niewygodnej prawdy, której uczciwe poznanie i zaakceptowanie musiałoby odmienić całe życie? Pouczające są żywoty zarówno tych, którzy tej pokusie ulegli, aż do przerażającego samoznieprawienia<sup>14</sup>, jak i tych, którzy dojmującej prawdy o losie pokrzywdzonych nie potrafili znieść – jak Brat Albert i Matka Teresa – i doświadczenie to stało się początkiem ich drogi świętości. Osobny to temat, którego nie będę tu rozwijał<sup>15</sup>, sygnalizuję go jednak, ponieważ sądzę, że ana-

<sup>14</sup> Heinz Höhne, autor wnikliwej analizy organizacji SS i jej poczynań, pisze: „Sensacyjnym i prawdziwie przerażającym elementem eksterminacji Żydów było to, że tysiące szacownych ojców rodzin uczyniły z mordowania swój zawód, a mimo to, kiedy nie wykonywali swych obowiązków służbowych, w dalszym ciągu uważali się za zwykłych praworządnych obywateli niezdolnych nawet do pomyślenia o zejściu z prostej ścieżki enoty” (H. Höhne, *Zakon trupiej czaszki*, tłum. S. Kędziński, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2006, s. 343).

<sup>15</sup> Zob. A. S z o s t e k MIC, *Wychować sumienie*, w: *Wykłady inauguracyjne roku akademickiego 2010/2011*, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2011, s. 117-124.

liza dramatów sumienia odsłania szczególnie wyraźnie swoistą dwubiegowość powinności respektowania prawdy: ugruntowanie tej powinności zarówno w wartości (godności) tego, co (kogo) poznaję, jak i w strukturze osobowej poznającego prawdę podmiotu.